

# Lubie RZĄDZIĆ

— mówi Krystyna Janda

— Nienawidzę oglądać się na ekranie. Czuję wtedy wręcz fizyczny ból. Nie podobam się sobie, nie lubię patrzeć w lustro. Dziwię się, że ludzie chcą mnie oglądać — powiedziała znana aktorka.

— Lada dzień ukaże się kompakt z Pani dawnymi piosenkami. To marzenie już się spełniło. A o czym jeszcze marzy Pani w tym roku?

— Żeby dzieci wreszcie wyzdrowiały, bo właściwie przez ostatnie półrocze stałe biorą antybiotyki. Może teraz karta się odwróci. Dom remontuję od 3 lat, ale to jeszcze potrwa...

— Jakże ma Pani marzenia zawodowe?

— Chciałabym dostać rolę w filmie, ale zupełnie innego rodzaju niż wszystkie dotąd. Mam już dosyć scenariuszy, które starają się dać odpowiedź na ogólne pytania, dotyczące wszystkich ludzi. Marzy mi się opowiadanie o konkretnym człowieku, jego prywatnym losie. Scenariusz, w którym moja postać mogłaby opowiedzieć od początku do końca jakąś historię. Coś takiego, jak w „Przesłuchaniu” reżyserowanym przez Ryszarda Bugajskiego.

— Zagrała Pani w ponad 40 filmach. Który z nich jest Pani najbliższy?

— Jeżeli chodzi o moją pracę, to naprawdę zadowolona jestem z „Przesłuchania”. To jedyna rola, której dzisiaj nie zagrałabym lepiej. Tak przypuszczam. Natomiast najważniejszy film, moja wizytówka do dziś, to niewątpliwie „Człowiek z marmuru”



Krystyna Janda: Od półtora roku nie schodzę ze sceny.

Fot. Gracya Wójcik

Andrzeja Wajdy, mój pierwszy film.

— Niedawno za rolę w filmie Waldemara Krzystka „Zwolnieni z życia” dostała Pani nagrodę na festiwalu w San Sebastian.

— Książka wywiad-rzeka z Panią okazała się bestsellerem. Jest Pani utalentowana, sławna i podziwiana. A Pani jak ocenia ubiegły rok?

— Bez specjalnej egzaltacji czy histerii. Spokojnie. Ani nie umniejszam swoich sukcesów, ani nie powiększam. Nie uważam, że jestem kimś absolutnie nadzwyczajnym. Widziałam na świecie wiele wspaniałych aktorek, filmów i umiem porównać. Moja poprzedzająca wyprawa do Polski jest w świecie, nie tylko w Polsce.

— Grała Pani w wielu filmach zagranicznych. Co powoduje, że decyduje się Pani przyjąć tę a nie inną rolę?

— Nie mam aż tak wielu zagranicznych propozycji, że bym mogła bardzo w nich przebierać. Wystarczy scenariusz, do którego nie mam wielkiego obrzydzenia. Jeżeli wiem, że nie najem się wstydu i są to dobre pieniądze, to jadę. Moje zarobki w Polsce wystarczyłyby na bardzo skromne życie. Żeby móc żyć i dalej remontować dom, pracuję za granicą.

Zupełnie inaczej traktuję polskie propozycje. Lubię być aktywna, sama coś proponować, więc decyduję się na współpracę z ludźmi, z którymi umiem się porozumieć. Równie ważny jest scenariusz.

— Jest Pani przede wszystkim aktorką filmową, ale ostatnio bardzo często występuje Pani w teatrze.

— Od półtora roku prawie nie schodzę ze sceny. Zagrałam nieprawdopodobną liczbę spektakli. Jestem zmęczona. Mam nadzieję, że w tym roku będę grała trochę mniej. Mam taki temperament, że na scenie spaliam się emocjonalnie. Każdy wieczór jest dla mnie ogromnym przeżyciem.

— Ozuje Pani reakcje widzów?

— Cały czas. Cisza, oddechy, pokasywania — można z tego czytać bardzo precyzyjnie. Każdy spektakl jest inny. Swoją grę staram się nieco dostosować, spełniać oczekiwania tej konkretnej publiczności. Ale nie do końca. Lubię czuć, że to ja rządzą, nadają ton. Mam nadzieję, że publiczność też lubi, gdy jest rządzona ze sceny.

Rozmawiała

KRYSZYNA BARANOWSKA